

MARSZAŁEK DE RANTZAU.



Jozyasz hrabia de Rantzau, marszałek francuzki, należał do liczby najlepszych generałów w ostatnich latach panowania Ludwika XIII, a w początkach rządów Ludwika XIV. Urodzony z dawnej i świetnej rodziny w księstwie Holsztyńskim, wszedł za młodu do wojska Szwedzkiego i wywiał się w sztuce wojennej pod sławnym

Gustawem Adolfem. Przybył do Francyi w 1635 w orszaku kanclerza Szwecyi Oxenstierna. Zalecony pozyskaną sławą, przyjemną postacią i przymiotami umysłu, Rantzau podobał się Ludwikowi XIII, który zaciągnął go pod sztandary francuzkie, mianował go marszałkiem polnym i dał mu dowództwo dwóch pułków.

Rantzau wkrótce okazał że jest godnym tych łask; od r. 1635 do 1646 ciągle odbywał kampanie i wstąpił się świetnymi zwycięstwami. W 1645 został marszałkiem Francji. To prawda, że ta godność miała nietylko wynagrodzić jego zasługi, ale i ciężkie kalectwo: gdyż stracił oko przy oblężeniu miasta Dole, nogę przy oblężeniu Arras, rękę przy oblężeniu Aire, nie licząc mnóstwa innych blizn ciężkich. Umarł w 1650 na puchlinę, której dostał w więzieniu, gdyż kardynał Mazarini, pośród niezgód Frondy kazał go wsadzić do Bastylii, jako stronnika niespokojnych.

Był to śmiały pomysł, wystawić na obrazie takie historyczne kalectwo, a malarz który go powziął i dał na wystawę sztuk pięknych w Paryżu w roku zeszłym, mógł być poczytanym za zuchwałca, dopóki wykonaniem dzieła nie usprawiedliwił tej śmiałości. Pan Alaux w tym obrazie okazał talent wyższego rzędu. Marszałek Rantzau siedząc na spinającym się koniu, mimo drewnianej nogi i blizny na czole, ma wojenną i szlachetną postawę. Umieszczamy rycinę tego obrazu, (mówi redakcja Mozaiki francuskiej) jako piękny utwór sztuki i cześć oddaną pamiętce wojownika.

K O R D U B A

JEJ MECZET I OKOLICE.

Korduba przez długi czas była stolicą Arabów w Hiszpanii. Abderam, kalif z rodziny Omniadów, panujący około roku 754; najbardziej przyłożył się do jej świetności; za jego czasów Korduba liczyła 200,000 mieszkańców, 12,000 wiosek w okręgu do niej należącym i sto dwadzieścia milionów dochodu. Teraz jest stolicą intendentcy tegoż nazwiska, źle zabudowana i nieporządna, leży na prawym brzegu rzeki Gwadalkiwir. Wspaniały most na tej rzece, wielki rynek i kościół katedralny, zasługują na wspomnienie w Kordubie. Podług geografa Balbi, liczy 57,000 mieszkańców.

Kalifa Abderam, o którym wspomnieliśmy powyżej, chciał ażeby Korduba, stolica jego krajów, posiadała meczet, który tém byłby na zachodzie, czém meczet w Mekce na wschodzie. Nie brakowało mu ani rąk ani skarbów na dokonanie tego przedsięwzięcia. Całą zdobycz zebraną na Francuzach i Katalończykach po bitwie przy Narbonne, poświęcono na to pobożne dzieło. Rzymianie zbudowali niegdyś świątynię Janusowi, na wzgórzu

przy rzece Gwadalkiwir, chrześcijanie przerobili tengmach na kościół, Abderam rozkazał zbudować meczet na zwaliskach chrześcijańskiego kościoła.

Trzydzieści lat wystarczyło na dokonanie tego olbrzymiego dzieła sztuki; meczet zaczęty w r. 1770 za Abderama, ukończony został w r. 1800, za jego syna Jssena. Gmach ten tworzył czworobok, długi na 620 stóp od południa do północy, a szeroki na 440 od zachodu do wschodu. Siedemnaście bram, pokrytych brązowymi blachami, wyrobionemi z niezrównaną delikatnością, prowadziło do jego wnętrza, w którym przestrzeń 210 stóp, zostawiono raczej na dziedziniec, niżeli na ogród. Wnętrze meczetu, zajmowało dziewiętnaście naw, długich na trzysta pięćdziesiąt stóp, a na czternaście szerokich, ciągnących się równoległe od północy do południa i dziewiętnaście mniejszych ciągnących się od wschodu na zachód. Te trzydzieści osiem naw, opierały się na 850 kolumnach z kosztownego marmuru. Kolumny te nie były wyrobione dętym Arabów; władcy Korduby zabrali je z gmachów rzymskich, których mnóstwo znajdowało się w Hiszpanii. Architekci maurytańscy, poprzestali tylko na naprawieniu tego, co w nich było uszkodzonym, bez zmieniania porządku rzymskiego. Na korynckich kapitelach tych kolumn, zrównanych do jednostajnej wysokości stóp dziewięciu, położono łęki, których kształt, arabeski i napisy należały wyłącznie do architektury wschodniej. Kolumny przetrwały się potem w pilastry, a na nich był drugi łęk, utrzymujący sklepienie świątyni, w jednostajnej wysokości stóp dwudziestu dziewięciu. To sklepienie zrobione było z belkowiny, wyrzynanej w najdelikatniejsze ozdoby i pokrytej najświetniejszym malowaniem. Drzewo *alerce*, przechodzące wonią wszystkie inne sosny i rosnące w owych czasach nad brzegami Gwadalkiwiru, użyte było do tej budowy. Cały gmach pokryty był ołowianą blachą.

Z miejsca, z którego można było ujrzeć długie aleje, utworzone przez rzędy tych kolumn, wspaniały przedstawiał się widok, mimo niewielkiej wysokości gmachu; lecz z boku widziane, tak, iż się mieszały jedne z drugimi, czyniły niepojęte wrażenie. Żadna ściana i przerwa nie przecinała wzroku, gubiącego się w tym lesie kolumn i łęków, przerywała je tylko linia odznaczająca miejsce zostawione dla moźnych, lekka i wytwornie zrobiona kolumna Muftego i grupa czterech pilastrow, między którymi zasiadał władca Korduby.

W tém miejscu przypomnieć potrzeba, że sztuka jeszcze będąca w dzieciństwie za Abderama, nie mogła wydać tych arcydzieł delikatności, jakimi są późniejsze budowy Maurów w Hiszpanii. Musimy jednakże poświęcić kilka wierszy opisowej sławnej sali, w której chowano świętą księgę Koranu. Sala ta tworząca przedłużony czworobok, ozdobiona dwoma rzędami kolumn ze złoceniem kapitelami, pełna była najpiękniejszych ozdób. Jedna sztuka marmuru tworzyła kopułę ośmioboku, mającego piętnaście stóp średnicy, w którym złożona była księga święta. U sklepienia tej wspaniałej sali, zawieszono pomnik bardzo szacowny dla Maurów: były to łańcuchy, któremi poruszano dzwony w kościele S. Jakoba w Kompostelli. Maurowie odniósłszy zwycięstwo nad chrześcianami, zmusili chrześcian zanieść te łańcuchy do Korduby. Gdy w roku 1236. Ferdynand król Kastylii i Leonu zdobył Kordubę, zniewolił Maurów prawem odwetu, odnieść te łańcuchy z Korduby do kościoła S. Jakoba z Kompostelli. Abderambudując ten meczet, rozkazał, ażeby żadne budowle nie przyłykały do niego i żeby cztery szerokie ulice otaczały go, dla zachowania perspektywy. Gmach dziwną miał postać zewnątrz; każda strona odmiennie miała ozdoby; mury nierównej wysokości, lecz w ogóle niskie, uwieńczone blankami, podobne były do murów fortecy; lecz tu i ówdzie otwierały się piękne bramy, których sklepienie ozdobione było mozaiką, płaskorzeźbą i malowaniem. Dzieciniec o którym już wspomnieliśmy, zamknięty był z jednej strony ścianą meczetu, a z trzech innych obszernym przysionkiem, opierającym się na siedemdziesięciu dwóch kolumnach. Na środku wytryskały piękne fontanny, a najbogatsze drzewa wschodn, rozwijały przepych swęj vegetacyi, chociaż zasadzone były na kilku stopach ziemi usypanej na sklepieniu wodociągów. Gmach ten obrócony został na kościół chrześciański, skoro tylko wypędzono Arabów w 1236. Jednakże, miano względna jego ozdoby i poczyniono tylko nieuchronne zmiany. Hiszpanie z szesnastego wieku, okazali się dzikszemi, niżeli ich poprzednicy. W 1528, kanonicy chcieli zbudować kościół katedralny, w środku meczetu Korduby; daremnie mieszkańcy bronili tej ozdoby ich miasta; kanonicy odwołali się do cesarza Karóla Vgo, który nie znając pomnika, zatwierdził ich żądanie. Załował potem, gdy ujrzał meczet Abderama, ale już było po niewczasie. Powyrzucano kolumny, zbudowano kaplice. Za temi uszkodzeniami, nastąpiły inne. Wyobrażono sobie, że drzewo belkownicy,

nieuszkodzone przeciągiem 700 lat i zawsze przyjemną woń wydające, może się przydać do różnych robót, do narzędzi muzycznych, a zwłaszcza do gitar; wyrąbano zatem cudowną posowę arabską. J w następnych czasach nie przestano psuć tego gmachu. Jednakże pomimo tylu ciosów, meczet w Kordubie, zachowuje cechę wschodniej architektury i imię swoje.

Pustelnicy Korduby.

Poznawszy starożytne pomniki stolicy Abderamów, przejdźmy teraz do jęj obecnego stanu. Jeżeli dawne gmachy Saracenów, wzbudzać mogły ciekawość naszą, niemniej zajmującym będzie zarys teraźniejszości.

Wybraliśmy się, mówi pan A. de Custines autor francuzki, na zwiedzenie okolic Korduby. Wiele mi opowiadano o pustelnikach Korduby; umyśliłem ich odwiedzić. Mieszkają na szczycie góry, o półtorej mili od miasta. Wybierającym się do ich pustelni, taką dano instrukcyę.

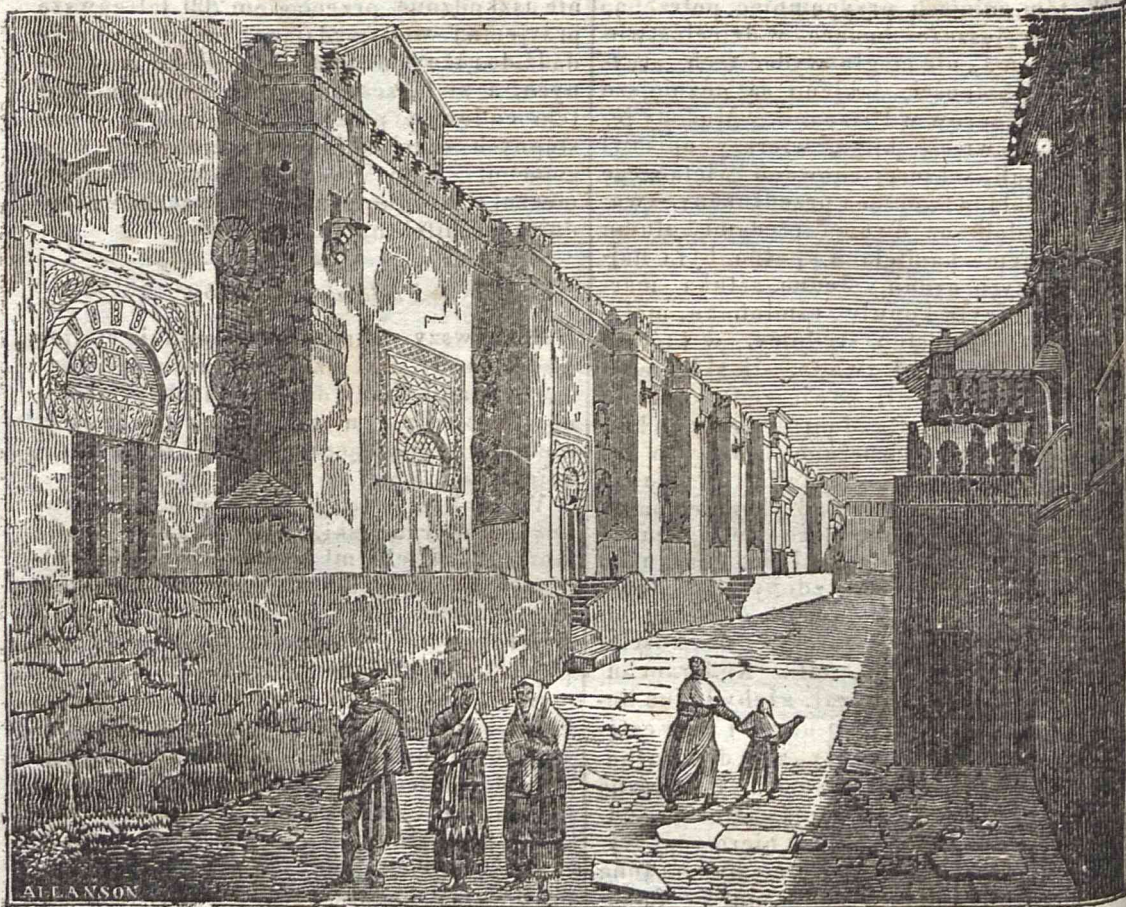
»Jest was dwóch i macie trzech służących; każdy z was niech weźmie parę pistoletów; dostaniecie przewodnika; wszyscy pojedziecie konno; nie rozłączajcie się ani na chwilę i nie oznajmujcie godziny powrotu.«

»Przy takich środkach ostrożności, podróż wasza będzie bardzo przyjemna.

Z tych przygotowań poznać można, iż wycieczka do pustelników Korduby, uważana jest jako zuchwałe przedsięwzięcie. A jednakże okolice Korduby należą niby do kraju cywilizowanego; był nawet czas, kiedy ta kraina stała na czele narodów Europy, a teraz pod wielu względami nie ustępuje krajowi Marokańskiemu.

Mniemacie, że z tego powodu nieprzyjemnie jest podróżować po Hiszpanii; mylicie się, i owszem, lękać się należy, aby podróżnemu który ten kraj opuści, reszta świata nie wydała się nudną. Wyobrażenie niebezpieczeństw podwaja przyjemność podróży. Wszystko co widzimy w tej krainie, utrzymuje umysł w tém złudzeniu, jakiego doznajem czytając poemat; życie nie idzie tu jednostajnym i nudnym trybem. Hiszpania, a zwłaszcza Andaluzya, podoba się umysłom, którym się sprzykrzyła nasza wykształcona i wyrachowana spóteczność

Postąp kilka kroków na nierównym bruku Korduby, a co chwila napotkasz młodych ludzi jadących konno i ubranych jak rycerze śpieszący na romansowe wyprawy. Ci ludzie mają płęć gładką, lecz ogorzałą jak Arabowie, przenikliwe oczy, kibić wysmuktą, rysy lekkie i żywe, wy-



MECZET W KORDUBIE.

tworność ich ubioru tém więcej uderza, że w tym osobliwszym kraju, wszystko jest zaniedbane prócz sukien. Ich postawa tak jest wdzięczna i swobodna jak andaluzyjskie ich rumaki. Ubiór andaluzyjczyka, zmienia się stósownie do fantazyjczotwieka, który go nosi. Jeden z tych prowincjonalnych elegantów, przejechał koło mnie. Miał na głowie szary kapelusz zajączkowy w kształcie głowy cukru, skrzydła tego kapelusza są zagięte i podszyte czarnym axamitem, koniec jest także otoczony szeroką taśmą axamitną czarną; krótki kaftan z zielonego axamitu, ze złotemi pętlcami przy guzikach, spodnie z białej skóry, z taśmą zieloną na szwach pobocznych, podwiązki z fontaziami tegoż koloru, żółte skórzane ciżmy, bogato haftowane jedwabiem, składały ubiór tego jeźdźca. Ubiór ten chociaż świetny i teatralny, nikogo nie dziwi w Kordubie. Każdy bowiem właściciel, który nie potrzebuje pracować na życie, a przynajmniej pracuje tylko dwa dni w tydzień, jest podobnie ubrany. Koń tego eleganta, był to piękny rumak andaluzyjski, zarazem by-

stry i łagodny; te zwierzęta zbliżają się do koni arabskich, lecz nie są tak ogniste. Koń ten miał głowę i grzywę ozdobioną wstążkami, tegoż samego koloru, co suknia jego pana.

Obok tej fantastycznej figury, u podnóża maurytańskiego przysionku, na pustym placu, gdzie pomiędzy zwaliskami wyrosło samotne drzewo palmowe, zobaczysz gromady żebraków natrętnych, bezwstydných, prawie nie podobnych do ludzi.

Nieco dalej, przed gospodą czyli karczmą, ujrzysz podróżnych uzbrojonych od stóp do głów, ich strzelby, konie, fizynomia, postawa, mimowolnie wzbudzają twoją ciekawość.

Szczęśliwie odbywszy naszą podróż, przybyliśmy do pustelników. Była godzina pierwsza z południa, kiedyśmy zadzwonili do forty klasztornej. Jest to chwila poobiedniego spoczynku. Ci pustelnicy nigdy nie śpią dłużej jak dwie godziny wciąż, a że przepędzają część nocy na czuwaniu i modlitwie, odpoczywają we dnie. Żyją zupełnie tak jak samotnicy Thebaidy, biorą za wzór pierwszych pustelników, czynią

pokutę, lecz nie wykonywają ślubów zakonnych. Bardzo często zdarza się, że opuszczają pustelnię i wracają do świata. Mimo tej swobody, bardzo wielu pozostaje tam aż do śmierci; jeden powiedział nam, że już od lat 35ciu żyje w tym ukryciu.

Zapytałem się kapelana, który nas przyjął, co może przywiązywać tych ludzi do tak przykrego sposobu życia. »Pokój duszy» odpowiedział kapelan: ta prosta i trafna odpowiedź ży wycisnęła mi z oczu. Takie przykłady jakie napotykaemy u pustelników Korduby, większy wpływ mają na serce niżeli najwymowniejsze nauki. Pokuta z taką odwagą wypełniana, jest świetnym tryumfem ducha nad ciałem i dowodzi, że cnota może przewyciężyć naturę.

Każdy pustelnik ma domek otoczony ogródkiem i oddzielony murem od mieszkań innych pustelników. Uprawą ogródka sam się trudni. Nie wychodzi z tego szczupłego obrębu, tylko raz na dzień o godzinie szóstey rano na mszę. Resztę czasu przepędza w celi, na modlitwie lub pracy.

Każdy przyrządza sobie śniadanie składające się z warzywa ugotowanego na wodzie. Obiad przynoszą im ludzie zgodzeni do tego, aby im usługiwali. Weszliśmy do kościoła, potem otworzono nam kilka domków, ujrzałem tam cztery postaci, których nigdy nie zapomnę. Jedną z nich wzbudziła mój podziw i uwielbienie: duża biała broda, usta pełne łagodności, żywe jeszcze oczy: był to przełożony.

Ten pustelnik urodził się w Meksyku. Za młodu był znakomitym kupcem, rewolucya wypędziła go z Ameryki, przybył do Hiszpanii, został pustelnikiem i od lat dziesięciu żyje w tej puszczy.

Gdy m zwiadała to miejsce, znajdowało się tam dwudziestu dwóch pustelników i kilkunastu kandydatów. Zakład ten nie jest bogatym, posiada nieco gruntów, a dwaj pustelnicy udają się dwa razy w miesiąc na kwestę do Korduby. Chorych odsyłają do szpitala miejskiego. To ustronie, tak odmienne od innych klasztorów, załatguje na dokładną uwagę. Rozpoznanie reguły tych pokutników i stanu ich duszy, nową światłość rzuca na próżność świata. Ludzie zamieszkujący w tej pustelni, po większej części zajmowali wprzód znakomity stopień w społeczeństwie. Przed kilkunastą laty, szambelan królowej hiszpańskiej przejeżdżając przez Kordubę, zwiadał tę pustelnię powodowany ciekawością i pozostał w niej przez lat kilka; dla tego tylko musiał ją opuścić, że ostre górzyste powietrze, zaszkodziło jego zdrowiu. Takie przykłady nie są rzadkie.

Ci biedni pustelnicy nie są jeszcze dostatecznie oddzieleni od ludzi; zazdroszczą im spoczynku, okupionego tak drogą, a nadużycia światowe dają się czuć nawet w świątyni pokuty. Rozbójnicy przypominają im niedogodności stanu społecznego. Przed trzema miesiącami zrabowali kościół i główny klasztor. To nieszczęście już się nie raz zdarzyło. Czyliż się nam nie zdaje, że to jest opis jakiego klasztoru w Abissynii, wystawionego na napady koczujących pokoleń?

Droga z Korduby do pustelni, idzie przez bogate i malownicze okolice.

PRZEJAZDKA DO WILANOWA.

Fantazyja.

—»Ołóż cię przekonam, że ja domem rządząc: rzekł pewnego razu pan Antoni: nie dla pokazania mocy uporów i zawziętości, bo wiesz Augustynie, że m z natury łagodny, ale z pewnych innych pobudek i zobaczysz że co chcę, to się stanie. Wierząc mi, najlepsza i najrozsądniejsza z kobiet, ma każda swoje wyskoki i prawie zawsze błąkać się musi pomiędzy urojeniami, uprzedzeniami i dziwactwami, jeżeli do uległości i poufnego posłuszeństwa mężowi, z samego początku jak pójdzie za mąż, nie jest przyzwyczajaną.

—»Alboż to tak łatwo panie Antoni?

—»Trzeba tylko rozsądnie postępować. J tak: jeżeli woli żony sprzeciwisz się, albo przystaniesz, byle tylko ze sprawiedliwych zasad, przekonasz ją natychmiast o gruntownym działaniu, odtąd ślepo ci zawierzy i postępować będzie za tobą jak za wyrocznią nieomylną.

Zastanowiła mnie ta uwaga, bo mówiąc szczerze, mężstwo i panowanie domowe pana Antoniego, u sąsiadów nie w najlepszym były mniemaniu; każdy bowiem utrzymywał, że jego żoneczka zawsze go w pętach wodziła, jakkolwiek to były pęta z jedwabnych nici.

Byłoby to grzechem, zbrodnią nawet, pomyślałem, gdybym tak szczęśliwe mniemanie, o mocy panowania śmiało zburzyć, lecz pomimo wolnie wyrwało mi się z ust, że każda prawie kobieta, rodzi się z dowcipem ministrów.

—»Ej bajki, bajki! odpowiedział Antoni. Tak, gdybyśmy ich wszystkich obrotów nie umieli przeniknąć. A ktokolwiek z ich wykrętami, z ich przebiegłością obznajmiony, ten wie gdzie, i jak działać, i wie z którego punktu rozpocząć walkę.

—»Lecz kochany panie Antoni, znajdu-

ją się tysiężne zwroty, których nie podobna przewidzieć.

W kilka dni po naszej rozmowie, przybyłem do mieszkania mego przyjaciela, zastałem żonę samą w domu; kobieta uprzejma, ładna, przytęm mówiąca i dźwięcząca z taką naturalnością, że gdyby to postępowanie było fałszywem, sądziłbym iż zwodzenie drugą naturą kobiet byź musi.

—»Ach! jakie ładne powietrze, przecież doczekaliśmy się pogody, rzekła: wartoby przejechać się do Wilanowa. Zapewne Pan nie odmówiłyś nam towarzystwa?»

—»Jeżeli jutro, najchętniej.

—»Jutro? Dobrze. Prawda, im wcześniej tém lepiej, powietrze może się zmienić.

—»Ale co Pan Antoni na to powie?—»Mój mąż ha! ha! ha! przecież wiadomo Panu, że niewinnych rozrywek nigdy mi nie wzbrania. Tylko się Pan wybierz, a jutro o szóstej z rana, niezawodnie wyjedziemy.

W tém wszedł służyący z jakimś interesem; wyszła z nim do przedpokoju, a ja udałem się do pobocznej biblioteki mego przyjaciela. W kilka minut, wszedł pan Antoni rozmawiając dość żywo z żoną, a ponieważ usłyszałem wyraz Wilanow, z ciekawością przyłożyłem ucho do klamki, iak też Jejmość Dobrodzijka ułożył stan sprawy, i usłyszałem co następuje:

—»Słusznie mówisz, kochany mężu, nader kosztowne nudy. Pędzić po suchym szossie, wśród kurzawy, pić i jeść niesmaczne potrawy, unużyć się, upiec na skwarze słonecznym i nakoniec nie więcej nie zobaczyć prócz drzew, których i w Saskim ogrodzie nie brakuje. Augustowi tak się zachciało tego spaceru.

—»Z chęcią, w czem mogę zadosyć czynię żądaniom przyjaciół, kochana żono, ale niechajże nie żądają, abym się dla nich koniecznie nudził. Pomimo tego, nie mógłbym jutro jechać, mam bardzo wiele ważnych zatrudnień, ledwie za dni kilka wygrzebię się z papierów, a mówiąc szczerze, nie lubię ubiegać się za roskoszą, którą wtenczas dopiero poznajemy gdy przejdzie, i skutkiem której odzywamy się nareście «Chwała Bogu, przecie już jesteśmy w domu» Zatem niepojedziemy jutro.

—»Oczywiście! Niech sobie August szuka innego towarzystwa. Powietrze ładne, suche, użyję go na to do czego od tak dawna wdycham. Twój pokój i Bibliotekę chociaż raz jak się należy każę wymyć, wytrzeć, książki obkurzyć i wszystko do porządku przeprowadzić. Słońce grzeje, prądko wyschnie, a tak pozbędziesz się niezdolnej nieczystości.

—»Zosiu! na miłość Boską wstrzymaj się! nie chcę tego! Wiesz dobrze ile przy-

króci sprawują mi wasze huki, puki; zostaw to na później, jutro muszę dokończyć zaczęte dzieło.

—»Czyliż nie możesz przez kilkanaście godzin zabawić w salonie? Jle razy, ktoś z obcych przychodzi, wstydzicie się muszę. Bo nieporządek przypisują tylko gospodyni. Przecież choć raz we dwa lata uprzątnąć należy.

—»Dobrze, dobrze. ale róbcie to wtenczas, kiedy mnie w domu nie będzie.

—»Wieleż to miesięcy zawsze mnie tylko zbywasz? Nie gniewaj się Antolku, ale ten nieład wstydzicie nas powinien: czyliż to zdrowo i przyjemnie przesiadywać w takich brudach? Czyliż to grzecznie niko go tam nie wpuścić? J ty z większą przyjemnością zajmiesz się pracą w czystej stancy, przewiewanej miłym wiosennym wierzykiem.

Zamyślił się przez chwilę Antoni, i narreszcie rzekł: »Wiesz co, August tak jest dla nas uprzejmy, zrobimy i jemu grzeczność. A więc jedźmy do Wilanowa a wtenczas możesz kazać wszystko uprzątnąć.

—»Bardzo dobrze kochany mężu. Ty z nim pojedziesz, i użycie świeżego powietrza, a ja tymczasem wszystkiem się zajmę jak należy.

—»Nie żoneczko, na to się nie zgodzę! Brakowałoby mi tysiężnych przyjemności. Bez ciebie ani na krok nie wyjadę.

—»Czyliż niepotrzeba pilnować, aby papierów nie pomieszano, książki tak ustawiono jak były? Ja więc ciebie zastąpię.

—»Nie żoneczko, nie, Oles twój brat cię wyręczy, a ty jeżeli mnie kochasz, i jeżeli taska pojedziesz znami.

—»Ależ kochany mężu.

—»Krótco wczłowato! przyjemność za przyjemność; bo jeżeli ja pozwalam przewrócić mój pokój do góry nogami, dla twe go upodobania, i ty powinnaś jechać do Wilanowa.

—»Tylko się nie unoś Antolku! samo życzenie twoje jest dla mnie rozkazem. Natychmiast poślę po remizę. Uściskali się, a ja wysunąłem się tylnymi schodami.

Przychodzę: kocz przed domem. Znajduję Jejmość już ubraną, witającą mnie temi słowy. »Widzisz Pan, że mój stary nigdy mi się nie sprzeciwi.

Jedziem więc do Wilanowa. Gdyśmy siadali do powozu, biedny Antoni ścisnął mnie przyjacielsko za rękę, mówiąc:—»Mnie to powinienś podziękować że w takim towarzystwie jedziesz; żadnym sposobem żona moja nie chciała dziś jechać, ale ty wiesz że umie byćż postuszną.

Jleż to, pomyślałem sobie, znajduje się przebiegłych kobiet, które nie jednego, nie głębokoo uczonego, ale prostodusznego

męża, dalej jeszcze niż do Wilanowa ma nowcami wyprowadzają?

An. B. Rado:

OSOBLIWSZY ZASTAW.

Czyni pojedyncze, nie raz lepiej znamionują epokę, niżeli szczegółowa i obszerna historia. Co powiedziano i napisano o honorze kastylskim, co teraz wydaje się fałszem i przesadą, to wszystko usprawiedliwia i podobnym do prawdy czyni zdarzenie przypisywane wielu osobom, ale którego rzeczywistym bohaterem jest Jan z Kastro, czwarty wice król Indyków portugalskich.

Jan z Kastro wychowany był razem z bratem króla Portugalii Jana III. Zaledwie wyszedłszy z dzieciństwa, udał się z Karolem V. na wyprawę przeciw bejowi Tunetańskiemu i mężnie się sprawił; lecz gdy cesarz chciał mu wynagrodzić jego rycerskie czyny, odpowiedział, że nie będąc poddanym cesarza, łask tych przyjmować nie może.

Wynagradzając jego wierność, król Portugalii posłał mu tysiąc dukatów i tytuł dowódcy Ormus. Kastro nie przyjął tytułu, lecz tylko sumę, dając za przyczynę, że ubóstwo zniewala go do przyjęcia pieniędzy, lecz że jeszcze nie zasłużył na zaszczyty. Odpłynął więc jako dowódzca okrętu, a powróciwszy do Portugalii, pracowicie zajął się naukami i został gubernatorem Indyków w roku 1545. Tam postępował sobie z wielką odwagą i roztropnością; wypędził Maurów z całego nadbrzeża Kambaye. Trzeba było naprawić warownię miasta Siu i wówczas następujący list napisał do mieszkańców Goa.

»Panowie, magistracie, sędziowie, i wy mieszkańcy szlachetnego i królewskiego miasta Goa! Pisałem do was w tych dniach, przez Szymona Alwarsa, donosząc o zwycięztwie, które z woli pana odnieśliśmy nad wojskami króla Kambaye. Zamilczatem o moich troskach i wielkich potrzebach, ażebyście mogli cieszyć się swobodnie wiadomością o zwycięztwie. Teraz powinniem wszystko odkryć przed wami. Warownia jest zburzona z gruntu i trzeba ją odbudować. Oprócz tego, żołnierze dopominają się o pieniądze. Proszę więc ażebyście mi pożyczili dwadzieścia tysięcy pardaos. Przyrzekam słowem rycerskiem i na Święte Ewangielie, że te pieniądze oddam przed końcem roku, chociażby nawet spotkały mnie nowe troski i jeszcze większe potrzeby niż są te, w których teraz zostaję. Kazałem wykopać

zwłoki Don Fernanda mego syna, którego Maurowie zabili w tej fortecy, walczącego za sprawę Boga i naszego króla. Chciałem postać wam jego kości w zastaw, ale są w takim stanie, że jeszcze nie można było wydobyć ich z ziemi. Pozostały mi więc tylko moje wasy i posyłam je wam przez Dyega Rodryga de Azevedo. Musicie wiedzieć, że nie mam ani złota ani srebra, ani kosztownych sprzętów, nie posiadam gruntów, na którychbym zabezpieczył moją pożyczkę, mam tylko szczerść i rzetelność, którą dostałem od Boga. Proszę go, aby was miał w swojej świętej opiece.

Czyliż znajdziemy szczytniejszy przykład w starożytnych wiekach?

NOWE DZIEŁA.

O potrzebie i możliwości zaprowadzenia w naszym kraju Jedwabnictwa, z najnowszych zagranicznych dzieł, przez Jana Nep, Kurowskiego, Warszawa 1836 roku.

W dziele tém, dowodzi pan Kurowski, że klima nasze nie jest przeciwne hodowaniu jedwabników, i że ten nowy rodzaj przemysłu, mógłby wielkie przynieść korzyści. W przedmowie oddaje sprawiedliwość usiłowaniam pana Birner.

»Tak jest, pierwszy pan Birner powziął pomysł zaprowadzenia u nas jedwabnictwa. On to w części już rozpędził pomrokę, piękną tę niwę okrywającą; on to, że tak powiem, wydarł zapomnieniu poczynione u nas dawniej w tej ważnej gałęzi przemysłu rolniczego doświadczenia; on nakoniec wyhodowawszy, mimo wielu przeszkód, nie z rzeczy samej, ale z potocznych okoliczności pochodzących, krocie prądek jedwabiu, przekonał najprzedniejszych: iż i my jedwabnictwo posiadać możemy. — Przyjdzie czas, gdy wdzięczna potomność potrafi ocenić jego zachody i słusznie go umieści w rzędzie osób, prawdziwie krajowi zasłużonych.»

Mówi potem o hodowaniu jedwabników w różnych krajach północnej Europy, w Szwecyi, w Rosyi, w Prusach.

O jedwabnictwie w kraju naszym tak się wyraża:

»U nas jedwabnictwo około roku 1770 zaprowadzone zostało.

»Wiele osób, a mianowicie dam, skwapliwie się niém zajęło. Lubo w ogólności więcej dla zabawki, a może i dla doświadczenia, aniżeli w duchu spekulacyj-

nym, to przecież w niektórych gospodarstwach doszło do tego stopnia, iż utworzony jedwab wydostarczał na potrzeby domowe.

Później hodowanie jedwabnic zaczęło się coraz bardziej upowszechniać; ale wybuchła w kraju niespokojność i zmiany stłumiły je w samym zarodzie.

Jednakże i ztąd nie mała już dla kraju wyniknęła korzyść. Otrzymany bowiem skutek dowiódł, że i u nas jedwabnictwo istnieć może. Nadto, zasadzone wówczas morwy, potrąwszy dotąd: najmocniej zbijają twierdzenie utrzymujących, jakoby drzewo to naszego znieść nie mogło klimatu.

Okoliczność ta największej jest wagi; bo skoro posiadać możemy liście morwy, już przez to posiadamy najpierwszy i najgłówniejszy warunek hodowania jedwabnic: gdzie jest morwa, tam i jedwabnictwo być może.

Tak jest, upadło zaprowadzone u nas jedwabnictwo, ale nie z powodu przeszkód fizycznych, ale raczej z przyczyn, onym zupełnie obcych.

Odtąd ta piękna i żyzna niwa odłogiem u nas leżała; a poczynione w niej dawniej tak ważne doświadczenia całkiem może dla potomności byłyby zaginęły, gdyby ich P. Birner nie był wydarł zapomnieniu i nie wsparł nowemi.

Wspomniałem, że tenże pan Birner, chcąc przekonać rodaków o możliwości istnienia u nas jedwabnictwa, wyhodował w ogrodzie Botanicznym w Warszawie kilkadziesiąt tysięcy przadek jedwabiu.

Dnia 26 Maja, wystawił P. B. jajka jedwabnic do wylęgnięcia, w jednej z oranżeryi w ogrodzie Botanicznym w Warszawie. Miejsce to przez cały czas hodowania tych owadów nie było opalane: okoliczność ta wielkiej wagi, i dla tego ją przytaczam.

W końcu Maja jedwabnice zaczęły się wylęgać.

W końcu miesiąca Czerwca już się zaczęły oprzędzać. W 10—12 dni później oprzędy zebrane zostały.

Oprzędy te były wielkie i wydały znacznie więcej jedwabiu, niżli go wydają w innych krajach.

Po tych przedwstępnych uwagach, wyklada pan Kurowski sposób hodowania i rozmnażania drzew morwowych. W drugiej i trzeciej części dzieła, mówić będzie o sposobie hodowania jedwabnic i o apreturze jedwabiu.

Warszawski Kawał we czterech wariacjach, przez autora sztuki podobania się mężowi: w drukarni Gałgowskiego. Cena zł. 3 gr. 10.

Na końcu tego dziełka napisanego wierszem, umieścił autor przekład kilku poezyi autora niemieckiego Eberta; umieszczamy z nich dwa następujące:

DO CZYTELNIKA.

Ledwie pozna motyl nowy,
Że mu skrzydełek przybywa,
Wnet się doświadczyć sił zrywa,
Leci przez wzgórki, dąbrowy.

Zaledwie słowiczek młody
Poczuje w gardziółku tony,
Wnet nuci na wszystkie strony.
Głosi pieśń lubej swobody.

Ledwie siołek w ustroni
Doczeka się tchnienia wiosny,
Wnet ożywiony, radosny,
Słodki w koło zapach roni.

Ledwie serce wieszczka wzruszy
Natchnienia chwila szczęśliwa,
Zaraz go zapał porywa,
Smutek, rozkosz wylać z duszy.

Nie rzeknicie, że myśł marna
Lot mu daje w rannej dobie,
Wiele skryć człek może w sobie,
Lecz nie skryje życia ziarna.

Nie skryje wieszcz, co w dzień biały,
Co w noc wstrząsa serca biciem,
Co jest jego karmią, życiem,
I w co by się przelał cały.

Nie kwapcie się więc z naganą,
Na głos młody skłóńcie ucha,
Bo sądziecie iskrę ducha
W barwę pieśni przyodzianą.

NADZIEJA POETY.

Dawniej jedyna była ma uciecha,
Słyszec śpiew ptasząt gdzieś w gaju kryjomy,
Lub łowic nchem, jak kłótlive echa
W skałach powtarzały gromy.

Teraz ciekawa, sród lasów milczenia,
Rzesza śpiewaków moich piosnek słucha,
Teraz na grzmiącej liry mojej brzmienia
Skały nadstawiają ucha.

A gdy hymn skończę, wraz mieszkańcy lasów
Budzą się z ciszy, brzmią wesołym chórem,
Ptaszki dźwięk moich powtarzają pieśni,
A skał echa służą włórem.

Teraz wesoła karmię się nadzieją:
Gdy usta zmiłkną i piosnka przeminie,
Ptaszki i skały me piosnki umieją,
Tak pamięć moja nie zginie.